WARSZAWA. Niedziela 18/30 Października.

Drugie Półrocze 1859 roku. № 109.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Wolfganga Biskupa. Wschód słońca o g. 6 m. 40.—Zach. o g. 4. m. 46.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 6.

Reskrypt Cesarski,
Do Towarzysza Ministra Oświecenia Narodowego, Radcy Tajnego, Senatora Muchanowa.

Panie Radco Tajny Muchanow! Długoletnia i pożyteczna służba wasza i szczególne trudy, poniesione przez was roku bieżącego w zarządzaniu Ministerstwem Oświecenia Narodowego, podczas nieobecności Ministra, obok innych ważnych zajęć, włożonych na was przez Moje zaufanie, nadały wam prawo do szczególnych mych względów. Objawiając wam za takową czynność waszą Me zadowolenie, pozostaję dla was życzliwym.

Na oryginale własną
Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:
„ALEXANDER."

St. Petersburg, d. 8 września 1859 r.

Przez Dyplomy Cesarskie z d. 8-go września, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderu Orła Białego: Jenerał-Adjutant Piotr Demidow 1-szy, i Naczelnik Sztabu Oddzielnego Korpusu Gwardyi, Jenerał-Adjutant Hr. Edward Baranow 2-gi.

Rada Administracyjna, na posiedzeniu z d. 15 (27) września r. b., zatwierdziła udzieloną przez Władzę Duchowną Księdzu Wojciechowi Rogozińskiemu, Proboszczowi Kościoła parafialnego w Wąglczewie, prezentę na Kanonika Gremialnego Kollegiaty Kaliskiej.

— *Z Petersburga, 9 (21) października.* —
W niedzielę, d. 4-go października, Nadzwyczajny Poseł i Minister Pełnomocny N. Króla Greckiego, Książe Suzzo, miał zaszczyt wręczyć Cesarzewiczowi Następcy Tronu oznaki orderu Zbawiciela, przysłane Jego Cesarskiej Wysokości przez N. Króla Greckiego.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Zarząd Okręgu Pocztowego Królestwa Polskiego.

Podaje do powszechnej wiadomości, że od d. 20 października (1 listopada) r. b. dla dogodności publicznej wprowadzone zostaną w wykonanie następujące zarządzenia: 1) Poczty osobowo-listowe (w karetach) kursujące codzień pomiędzy Rokiciami a Kaliszem, któremi przewożone są osoby podróżujące i zwyczajna korrespondencya listowa, wyprawiane będą z Rokicia o godzinie 11 w wieczór, to jest po przybyciu tamże z Warszawy po drodze żelaznej pociągu osobowo-towarowego odchodzącego z Warszawy o godzinie 5 po południu. Poczty wspomnione, przez Łódź i Sieradz dochodzić powinny do Kalisza nazajutrz o godzinie 2 z południa. Nawzajem poczty osobowo-listowe z Kalisza na trakt powyższy wysyłane o godz. 3ej z południa, stawać powinny w Rokiciach nazajutrz z rana, przed odejściem do Warszawy pociągu osobowego, który wyprawionym jest z Rokicia o godzinie 1 minucie 25 z południa i nadchodzi do Warszawy o godzinie 5 po południu.—2) Korrespondencya zwyczajna listowa z Warszawy do miasta fabrycznego Łodzi i nawzajem, przesyłaną będzie co dzień dwa razy i odchodzić ma: z Warszawy o godzinie 6-ej z rana i o godzinie 5 z południa, stawać zaś będzie w Łodzi; pierwsza o godzinie 12 w południe, a druga nazajutrz o godzinie 2 po północy. Z Łodzi zaś wyprawianą będzie o godzinie 5 z rana i o godzinie 3 minut 30 po południu, a przybywać winna do Warszawy, pierwsza o godzinie 5 po południu, a druga o godzinie 10 wieczór.— 3) Korrespondencya listowa za granicę Królestwa i do miejsc w kraju położonych adressowana, która expedyowaną być winna po drodze żelaznej, ze skrzyni głównej, na wrzucanie listów w domu pocztowym w Warszawie znajdującej się, wyjmowaną będzie codzień ostatecznie o godzinie 9 w wieczór, i tym sposobem listy aż do wspomnionej godziny do skrzynki wrzucane, wyprawione zostaną do miejsca przeznaczenia zaraz nazajutrz, pociągiem o godzinie 6 z rana z Warszawy odchodzącym.—Z upoważnienia Naczelnika Okręgu, Inspektor Poczt, Matejf.—Naczelnik Sekcyi, Ant. Adamski.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

ANGLIA.

Londyn, 24 października. Na posiedzeniu tajnem onegdaj pod prezydencyą królowej odbytem, uchwalono odroczenie parlamentu do d. 15 grudnia. Wszyscy ministrowie po skończonem posiedzeniu pożegnali królowę; lord Palmerston wyjechał do Broadsland a lord Russel do Richmond. Książe Napoleon zabawił tu przez Niedzielę i różne przyjmował odwiedziny, w hotelu Brunswickim zajął pomieszkanie, tam stał także kapitan okrętu Ronciere de Noury z małżonką, ambassador zaś francuzki na kilka tygodni wyjechał był do St. Leonards. Pogrzeb inżeniera Stephenson odbył się z wielką uroczystością; ciało złożono w opactwie Westminster. Do Gibraltaru wyprawiono mnóstwo dział ciężkiego kalibru i dwa miliony ciężkich nabojów.

(*Neue Pr. Ztg.*)

AUSTRYA.

Wiedeń, 25 października. Wczoraj na giełdzie krążyła wieść która się też w ciągu całego dnia utrzymywała, że minister skarbu bar. Bruck wystąpi z ministeryum, a na jego miejsce naczelnik sekcyi kawaler Kock ma zostać ministrem. Jednakże z wielką ostrożnością przyjąć należy tego rodzaju wieści, chociaż zaprzeczyć nie można,

---

HOLLANDYA

TRYB ŻYCIA I OBYCZAJE HOLLENDRÓW

przez Alfonsa Esquiros.

I.

Kształcenie się gruntu. Zalewy dawne i późniejsze. Osuszenie jeziora Harlem.

Jest kraj, w którym rzeki płyną że tak powiem nad głowami mieszkańców; gdzie pyszne miasta stoją niżej poziomu oceanu, który je naciska i panuje nad niemi; gdzie uprawne pola bywały z kolei zalewane i odbierane morzu; gdzie pęd rzek połączył tamami piaszczystemi wyspy ze stałym lądem, i gdzie dawne części lądu oderwane, zalane, potworzyły nowe wyspy. Widząc tak dziwną budowę tej krainy, niezgodną ze zwyczajnemi ustawami natury, nie tylko dziwimy się, że garstka ludzi w Hollandyi, wywalczyła i utrzymała byt niepodległy jako państwo, że bez łomów kamiennych wzniosła znamienite miasta i gmachy, że prawie nie mając lasów zbudowała okręty i niemi stawiła czoło najpotężniejszym flotom, nie dziwimy się nawet, że mając grunta niepłodne, zalewane, niezdolne do pługa, uczyniła miasta swoje targowiskiem na bydło i spichlerzami na zboże. Lecz przedewszystkiem to zadziwia nas, że kraj taki jest na świecie. Tajemnica osobliwszej jego formacyi i szczególne przeznaczenie, które po części przemysł człowieczy wyjaśnia: to właśnie więcej zadziwia czytelnika, niżeli jego krajobraz, charakter mieszkańców, i szczególna natura tej krainy gruntów.

Jednostajny i równy jak spokojne morze, poszczerbiony w zatoki i odnogi, przecięty wewnętrznemi jeziorami, oblany rzekami, które przed ujściem rozgałęziają się na tysiące koryt, grunt Hollandyi, był jak się zdaje, polem walki między ziemią i wodami. Obecny stan kraju, wynikły z pojednania dwóch żywiołów, jest skutkiem ciekawych wypadków i odrębnych przyczyn. Wypadki te, nie są tak odległe jakby się komu zdawało. Jeżeli umiejętność chce zasięgnąć do geologicznej kolebki innych części świata, musi odnosić się do pomników o których milczy historya. Geniusz ludzki, ściga pośród ciemności i zwalisk, pasmo wypadków wykonanych wówczas, kiedy podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, jeszcze nie istniał ród ludzki. W Hollandyi zaś ujrzy osobliwsze i nowsze widowisko. Te odnogi, jeziora, gromady wysp, napływowe grunta, składające całe prowincye, powstały przed oczyma człowieka. Widział on, w epoce dziejami objętej, jak ujścia rzek zatykały się co raz to większym osadem piasków, jak ziemia zamieniała się w wodę, jak osuszały się morza wewnątrz lądów będące.

Wiele fizycznych przyczyn, którym naturaliści przypisują zmiany zaszłe w składzie kuli ziemskiej, jako to: potopy, wiatry, przypływy i odpływy mórz, zmiany w poziomie wód i lądów, działają i teraz, jak działały niegdyś na gruncie Hollandyi. W długie wieki po ustaleniu lądów Europy, Hollandya zaczęła, prowadziła i dziś jeszcze prowadzi ciąg swojego geograficznego kształtowania. Tak więc, naturalna historya przemian jej ziemi, szczególne wzbudza zajęcie. Historya ta, łączy się ze spółecznemi kolejami mieszkańców tej krainy, jest to geologia obecna, geologia w działaniu, a nawet pod pewnym względem geologia polityczna.

Aż dotąd, podróżni i moraliści mało zwracali uwagi na posiedlinę narodów. Jej data i rodzaj, warunki wśród których powstała, silnie wiążą się z duchem i charakterem narodu. Ludy są tem, czem ich zrobiły zewnętrzne wpływy krainy przez nie zamieszkiwanej, woda powietrze i ziemia. Powiększa się jeszcze znaczenie tych miejscowych wpływów, jeśli naród znajduje się w wyjątkowem położeniu między lądem i morzem. Geografia tego ludu jest wówczas wstępem do jego historyi, początkiem jego obyczajów, instytucyi i geniuszu.

Wiemy czem była Hollandya w początkach, i jakim zmianom uległa przez działanie rzek i morza i czem się stała pod ręką człowieka: krótko mówiąc jakim utworzyła się sposobem. Potężne działanie rzek, objawiło się niedawnemi czasy, w zalewach, które spustoszyły kilka prowincyi hollenderskich. Działanie oceanu postrzedz można w nad morskich piaskach; działanie człowieka we wszystkich miejscach, a szczególniej w okolicach Harlemu. Żywiołów geograficznej historyi Hollandyi, dostarczy nam przyroda, a zbiory naukowe mało znane Europie, znajdujące się w tym kraju, będą ich dopełnieniem.

I.

W 1851 r. wyznaczono kommissyą do naukowego zbadania gruntu Neerlandyi (1). Ta kommissya, obrała za rezydencyą miasto Harlem, sławne z olbrzymich organów, z oblężenia wytrzymanego w r. 1542 przeciw Hiszpanom i przez to, że w nim urodził się Wawrzyniec Coster, którego w Hollandyi uważają za wynalazcę sztuki drukarskiej. Inny także powód wpłynął na wybór kommissyi, a tym była obfitość dokumen-

(1) *Neerlandya,* przez nas pospolicie zwana Niederlandami, z niemieckiego (ziemia niska). Wyraz ten przyjęty został zamiast Hollandyi, dla oznaczenia tego kraju, który po oddzieleniu Belgii, ma nazwę królestwa Niederlandów. Hollandya właściwa, składa dwie tylko prowincye tego królestwa.

że na kurs giełdy nadzwyczajny wpływ zniżający wywarły. Mówiono także o podaniu się do dymissyi hr. Nadasdy ministra sprawiedliwości a nawet że hr. Rechberg, minister spraw zagranicznych pójdzie za jego przykładem. Skutkiem takich wieści, korrespondencya austryacka ogłosiła artykuł (wczoraj podany) że wieści o poróżnieniach w ministeryum, z których by o zmianie polityki rządu wnosić można, są bezzasadne.

Podobno arcyksiąże Karol Ludwik ma się zaręczyć z księżniczką domu saskiego. Hr. Folliot Crenneville, mianowany został pierwszym jenerałem adjutantem cesarza, a zarazem pierwszym jenerałem adjutantem armii i szefem kancellaryi centralnej wojskowej i korpusu adjutantów, hr. Bigot de St. Quentin został także jenerałem adjutantem cesarza mianowany, z policzeniem do korpusu adjutantów. (*Schl Ztg.*)

Hr. Colloredo Waldee, zmarły w d. 26 b. m, jest jednym z najmłodszych dyplomatów Austryi zapewne nie liczy więcej nad 50 lat. Trzeba mu przyznać że był ambassadorem w całem znaczeniu tego wyrazu. W Rzymie zjednał był sobie wpływy ogromne. Wiadomość że ma być przeznaczony na pełnomocnika do konferencyi zurichskich, mocno go wzruszyła; długi czas trzymał głowę spartą na ręku, jak opowiada jeden z blizkich znajomych hrabiego i łzy napełniły jego oczy, bo lękał się zbyt trudnego zadania. Ale najwięcej skłoniła go do przyjęcia tej missyi wiadomość, że ze strony Francyi będzie pełnomocnikiem bar. Bourqueney, którego charakter łagodny i pojednawczy, w dyplomacyi powszechnie jest wielbiony.

B E L G J A.

Bruxella, 23 października. W świecie tutejszym wyższym opowiadano z wielkiem prawdopodobieństwem, że jest projekt zaślubienia hr. Flandryi drugiego syna króla Leopolda, z księżniczką niderlandzką. Liczne związki oparte na dziejach, zwyczajach i wspólnym interesie, znalazłyby w tem nowem połączeniu Belgii z Hollandyą, kiedy wszelkie nieporozumienia między obu dynastyami, już w biegu czasu się zatarły. nową siłę i życie. (*Schle. Ztg.*)

Bruxella 26 października. Rozgłoszone wiadomości w kwestyi marokańskiej, słusznie czy nie słusznie nabawiają niepokoju, z trudnością się zacierają, chociaż rzeczywiście nie należy im tyle wagi przypisywać, ile z razu do nich publiczność przywiązała. List z Paryża dziś rano odebrany dowodzi, że Anglia nie myśli uważać za powód do wojny obstawania Hiszpanii przy wypowiedzianej Marokowi wojnie. Zdaje się także, iż zamiary Francyi przeciw Marokowi nie wywołały zarzutów ze strony gabinetu Londyńskiego. Prawda że ta zagraża potędze wojennej i moralnej Gibraltaru; gdyby Hiszpania owładnęła Tanger. Wszystko do wyprawy przygotowano, a wojska niecierpliwie oczekują rozpoczęcia wojny, pragnąc pomścić swych żywcem spalonych braci, którzy mieli nieszczęście w paść w ręce tych barbarzyńców. Cel tej wyprawy jest bardzo jasno wystawiony w *Journal des Débats*, jako zamiar rozszerzenia granic francuzkich aż do Muluja, aby tym sposobem zapewnić sobie lepszą linię strategiczną i posiadłości swoje na krańcu zachodnim prowincyi Oranu zabezpieczyć od napaści i rabunku.

O kongresie nie ma żadnych nowin, chyba że się ma zebrać w Bruxelli. Anglia trwa w życzliwości dla Włochów. W Paryżu sądzą, że lord Russel wystąpi z ministeryum Londyńskiego, ale trudno tę wieść uważać za prawdopodobną. Bo zaprawdę minister spraw zagranicznych na dobraj oparty jest podstawie, zupełnie zgadza się z sposobem myślenia lorda Palmerston i z sympatyami opinii publicznej, nadto posiada życzliwość dworu potwierdzającego jego postępowanie.

Z Turynu objawia się nieukontentowanie z powodu nie powodzenia jakiego missya generała Da Bormida doznała. Ministrowi zarzucają że nadto wystąpił z zależnością od Francyi i poczyna się trwożyć stronnictwo domagające się energiczniejszego działania, którego hr. Cavour zdaje się być przedstawicielem. Jednakże wątpimy żeby się król Wiktor Emmanuel dał się na tę drogę wyprowadzić, chyba że wypadki nadzwyczajne popchną go do ostateczności.

(*Ind. Belge.*)

F R A N C Y A.

Dzienniki francuzkie i angielskie ciągle walczą z sobą. Nie można powiedzieć żeby ta walka piśmienna była nawet w dziesiątej części, wyrazem dążeń i myśli gabinetów. *Constitutionel* tak pisze o polityce angielskiej z powodu kwestyi włoskiej i marokańskiej.

Smutny widok wyprawiają nam dzienniki angielskie, nigdybyśmy nie mniemali, żeby tak dalece nie umiały ocenić, jakie stanowisko ich kraj powinien zajmować w świecie.

Niezmiernie ważna kwestya toczy się w Europie. Włochy oczekują od niej urządzenia i potwierdzenia swoich losów. Francya użyczyła im oręża, czyliż Anglia odmówi im swojego słowa i wpływu?

Tak jest, odpowiadają dzienniki angielskie, niech Anglia pozostanie na boku; a za powód takiej nieczynności naznaczają wielką życzliwość Anglii dla sprawy włoskiej. Podług nich, dowodem tej życzliwości było usunięcie się od wojny, którą w ich interesie toczyła Francya, a teraz jest usunięcie się od kongresu, w którym ich najważniejsze sprawy roztrząsane być mają. Tak więc samolubne odosobnienie, jest rolą jaka przystoi Anglii, podług zdania pewnych polityków i dzienników tego kraju.

Następnie, ten pół-urzędowy dniennik francuzki, wystawia w świetnych wyrazach ważność działań przyszłego kongresu, dalej zaś mówi.

I Anglia odmówiłaby udziału swojego, wtenczas, kiedy nie potrzebuje narażać na stratę, ani jednego szylinga, ani jednego człowieka, lecz tylko używa wpływu potęgi swojej? Ci którzy tak radzą, zapomnieli chyba, że wielkie mocarstwa nie mogą bez ubliżenia samym sobie, usuwać się od obowiązków, które nakłada na nie, obecna organizacya wielkiej rodziny europejskiej. Czyliż chcą stanowczo utwierdzić to zdanie już i tak dosyć rozpowszechnione, że polityka angielska obfita w piękne wyrazy, działa jedynie na korzyść materyalnych widoków kraju? Byłożby to pochlebnem dla niej, gdyby rzeczywiście uważano Anglią jako naród, który szuka miejsc odbytu dla swoich wyrobów bawełnianych i opium, który o nic nie dba, byleby tylko zbogacali się kupcy angielscy?

W tych wyrzutach jedno tylko wyrażenie zasługuje na uwagę, że na kongresie mają *urządzać i zatwierdzać* losy krajów włoskich. Angielskie dzienniki utrzymują przeciwnie, że tam będzie szło o samo *zatwierdzenie* warunków przeznaczonych w Villafranca, a ponowionych w Zurich i dla tego są przeciwne kongresowi. (*Nord*).

Paryż 24 października. Dowiadujemy się że arcyksiąże Maksymilian i arayksiężna Szarlotta powrócą dopiero do Wenecyi kiedy kwestya konfederacyi włoskiej będzie zupełnie załatwioną. Lekarze zalecili arcy księżnej klimat ciepły, a ponieważ nie można myśleć o Nicei, przeto uda się do albo do Cannes a może do wysp Kanaryjskich albo do Brazylii. W tym razie razie arcyksiąże towarzyszyłby swej żonie i nie powróciłby przed przyszłym miesiącem lutym.

Rozkazy nadesłane wice królowi Egiptu od rządu tureckiego, są tak stanowcze, że musiał wydać rozkazy zawieszenia robót około przekopu Suez. Ta przeszkoda wielkie może zrządzić straty, bo bardzo wiele materyału znajduje się w Peluzie, a niepodobna też zostawić tyle robotników nieczynnych.

Wice król tylko co nie uległ przypadkowi, gdy bowiem drogą żelazną z Kairu do Suez się udawał, pociąg wiozący go uderzył o pociąg idący z Su ez. Szczęściem uderzenie wcale nie było gwałtowne, bo maszyniści dosyć wcześnie zatrzymali lokomotywy, ale wice król bardzo się rozgniewał z tego powodu i zapewne winnych niebaczności ukarał.

Zapewniają że bar. Bourqueney wkrótce wra-

---

tów naukowych, gdyż mieszkańcy od dawna mieli zamiłowanie do czynienia zbiorów.

Wiadomo że Harlem jest miastem kwiatów. Tam żyją potomkowie tych sławnych amatorów tulipanów, którzy cały majątek i miłość własną umieścili w cybulkach tulipanowych. Dziś, nie jest to już szałem i manią, lecz bardzo delikatnem zamiłowaniem. Wynaleziono sztukę tworzenia nowych odmian i ozdób, wynajdowania kwiatów, jakich nie wydaje natura. Chociażby kto nie był znawcą kwiatów, jednakże bez zajęcia nie zobaczy tych bogatych zbiorów tulipanów i hijacyntów, rzuconych na otwarte pole, czasem nawet na piaski nadmorskie, jak szal perski lub kaszmirowy. Od kolekcyi kwiatów przenieśli Holendrzy upodobanie swoje do zbiorów sztuki i historyi naturalnej. Lecz większa część podróżnych, którzy przejechali przez Harlem koleją żelazną, albo statkiem parowym, nawet nie domyśla się o istnieniu tych bogactw. We Francyi, skarby naukowe są na widoku, w Hollandyi, trzeba ich szukać. Te zbiory, arcydzieła cierpliwości i nauki, są po większej części nieznane mieszkańcom; książki nie wspominają o nich, a skromna troskliwość trzyma je pod zamknięciem. Umiejętność jest tu rozsądnie bogatą, lecz nie jest skąpą. Z prawdziwą uprzejmością, bez przepychu i dumy, dozwala wstępu amatorom.

Na czele instytucyi naukowych Harlemu, stoi *Towarzystwo umiejętności*, którego dożywotnem sekretarzem jest pan Van Breda. Towarzystwo to istnieje od lat stu i trzech. Akademia ta, niezależna od władzy rządowej, utrzymuje się ze składek trzydziestu członków, posiada gabinet historyi naturalnej, rozdaje nagrody po 1,000 złp. (600 rsr.) i wydaje mnóstwo rozpraw. Takie prywatne zakłady, stosowne są do charakterów i obyczajów Hollendrów. W Harlemie żył uczciwy człowiek, zwał się *M. Teyler*, nie był uczonym, lecz fabrykantem i mieszczaninem; przy zgonie zapisał znaczną summę na założenie prócz innych instytucyi, muzeum, które dziś nosi jego nazwisko. Tam, w domu bardzo prostym, ukrywa się biblioteka, bogata w dzieła naukowe i podróże, galerya obrazów mieszcząca najlepsze dzieła tegoczesnych malarzy holenderskich, gabinet mineralogii i fizyki, rzadki zbiór skamieniałości i zabytków przedpotopowych (2).

Zadziwi się nie jeden, że to muzeum, którego skarbców pozazdrościłyby wszystkie stolice europejskie, założone jest z ofiar dwunastu prywatnych ludzi. Dyrektorowie jego, pozwalają wstępu publiczności, dwa razy w tydzień, do tego przybytku sztuki i natury.

Przy bramach Harlemu, stoi las walczący o piękność, z lasem który jest przy mieście Hadze. Trudno znaleźć miejsce przyjemniejszej przechadzki; w zwierzyńcach błąkają się swobodnie jelenie i daniele, na kanałach pływają łabędzie, trawniki pokryte są najpiękniejszą zielonością, gęstwiny drzew niespodzianie przerywają światło, ciszę leśną przerywa śpiew ptaków: wszystko to tworzy czarujący obraz. Niektóre części lasu harlemskiego, są niedawno zasadzone, lecz w ciemnych alejach napotykamy wzniosłe stuletnie drzewa, podobne do drzew lasu przy Hadze. Naturaliści mniemają, że niegdyś te oba lasy jedną składały puszczę odległą od morza, którą rozerwały przemiany gruntu.

Przy wstępie do lasu Harlemskiego, w dawnej rezydencyi królewskiej, dziś zamienionej na muzeum obrazów, komissya geologiczna złożyła rezultata badań swoich. To muzeum naturalnych starożytności Hollandyi, jest dopiero w zawiązku, a jednak są tam ciekawe okazy, jako to: torf w rozmaitych stopniach kształtowania się, osady rzek Holandyi i wód morskich przy brzegach kraju, pokłady ziem znalezionych przy kopaniu studni artezyjskich, liczne fossylia, takie same jak te które znajdują się w okolicach Paryża, Londynu i Bruxelli. Komissya składa się z trzech członków p. Von Breda prezydenta, pp. Miquel i Staring; zamierza ona wydać geologiczną mappę Niderlandów. Ziemie tego kraju są, piaszczyste lub gliniaste przy morzu, kredowe od strony Niemiec, a pomięszane z pokładami węgla ziemnego od strony Limburga.

Na trzy okresy podzielić można kształtowanie się gruntu Hollandyi, przez działanie wód słodkich: pierwszy przed utworzeniem się Renu, drugi podczas którego ta rzeka otworzyła sobie drogę do morza, nareszcie trzeci, w którym Ren nakreślił teraźniejszą postać Hollandyi.

Wprzódy nim się Ren utworzył, większa część Niderlandów była morzem. Odgraniczone od Niemiec pasmem skał, to morze zostawiło w dawnem łożysku swoim, osady muszli morskich, kości wielorybów, nosorożców, mammutów. Wszędzie napotkać można te olbrzymy starego świata. W morzu Północnem pełno jest takich szczątków.

Wpatrując się w położenie kraju, jeszcze poznać można miejsce, w którym napływ nagromadzonych wód Renu, przełamał skalistą zaporę i przez góry dziś Ardennami zwane, przedarł się do morza. Slady tej katastrofy dziś jeszcze widać na gruncie Niderlandów: głazy z rozwalonych skał leżą po obu stronach rzeki na obszernej przestrzeni. Grunta Gweldryi, Ower-Ysseli i wyspy Texel są pokryte głazami, w których zozpoznać można ułomki skał bazaltu, granitu i por-

(2) Pomiędzy temi zabytkami dawnego świata, uważaliśmy cztery piękne okazy zwierza *mystrio saurus*: gadu który niegdyś żył na ziemi, owady znalezione w pokładach juratycznych, szczątki wielkiego węża morskiego, kilka kości olbrzymiego ptaka Nowej Zelandyi i wiele innych pomników istot już zatraconych.

ca do Paryża, a ponieważ część roku w okolicy Blois przepędza, przeto już nadeszły tam polecenia, aby uporządkować jego mieszkanie wiejskie, i z tąd wnoszą, że ten dyplomata ma zamiar służbę publiczną opuścić, zwłaszcza że się po śmierci żony wcale uspokoić nie może. (*Ind. Belge.*)

HISZPANIA.

Zamieszczamy w skróceniu artykuł dziennika *Times*, o walce Hiszpanii z Marokiem. Wyraża najprzód zdanie swoje, że na przypadek wybuchu tej wojny, pomimo dobrych rad, których Anglia udzieliła nowemu cesarzowi Marokańskiemu, ani Anglia, ani żaden inny kraj, nie powinien mieszać się do tej sprawy, ani też nią się niepokoić, a dalej pisze:

Marokanie znani są od dawna z rozbojów i nienawiści dla chrześcijan, Z Hiszpanią zostają w ciągłej nieprzyjaźni, od czasu jak wypędzono Maurów z Grenady. Przez kilka wieków korsarze marokańscy chwytali okręty kupieckie Hiszpanów i co lat kilkanaście Hiszpania musiała brać się do broni przeciw odwiecznym nieprzyjaciołom swoim.

W obecym przeto wypadku, Hiszpanie mają słuszność za sobą, chociaż na nieszczęście, główni winowajcy są to ludzie nad którémi cesarz Marokański tak mało ma władzy, jak i rząd królowej Izabelli. Ma zatem prawo ukarać ich i zabezpieczyć się na przyszłość. Jednakże są tacy, ktorzy mniemają że Hiszpania od lat kilku za nadto zostaje pod wpływem Francyi i że w tej rzeczy działa za natchnieniem Napoleona III-go, i to obudza nieufność Anglii. Lecz rząd i naród hiszpański nie zapomniał wypadków roku 1808 i nie zechce bydź prostem narzędziem widoków Francyi. Hiszpania po uspokojeniu rozruchów domowych, polepszyła stan swojego skarbu, może zatem podźwignąć wojsko i marynarkę. Opanowanie całego lub części kraju marokańskiego, pochlebiałoby dumie Hiszpanów, lecz czyn taki, czyli to przez Hiszpanią, czy przez Francyą dokonany, wywołałby najmocniejsze przełożenia ze strony innych mocarstw Europy. Maroko trudniej zdobyć i trudniej utrzymać się przy nim, jak przy Algierze, Pragniemy zatem, żeby kraj ten pozostał niepodległym, a spodziewać się można, że zaprowadzone w nim zostaną wielkie ulepszenia w administracyi tego kraju, jak to jest w Egipcie i Tunis. Jeżeli więc Anglia ofiaruje pośrednictwo w tej sprawie, czyni to również dla dobra Hiszpanii, jak Maroku.

W takim razie, nie wdawajmy się do działań Hiszpanii, a możemy być pewni że po kilku mało znaczących zwycięztwach, może po bombardowaniu jakiego marokańskiego portu, wojna się skończy. Nasza interwencya dodałaby tej sprawie znaczenia, którego teraz nie ma.

Te oględne wyrazy *Timesa*, wychodzą na to samo, co jawne i dość namiętne oświadczenie dziennika *Morning Herald*, który bez ogródki powiada, że zdobycze Hiszpanii na brzegach Afryki, zagroziłyby interesom Anglii, w Gibraltarze, Malcie i na wyspach Jońskich. Przewaga Anglii na morzu Sródziemnem byłaby narażona, gdyby jakiekolwiek mocarstwo europejskie, posiadało brzegi Afryki, a mianowicie Tanger.

Tak więc, najpiękniejsze niegdyś kraje Afryki, Azyi i dawnego państwa Wschodniego, muszą bydź pogrążone w nędzy i barbarzyństwie, muszą bydź siedliskiem rozbójników, nie mogą zostać miejscem pracy i zarobku, dla ludzi którzy dziś przenoszą się w pustynie Ameryki, bo to sprzeciwia się kupieckim rachubom Anglii! (*Nord.*)

INDYE.

Parostatek *Valetta* przywiózł pocztę z Indyi. Ostatni numer Bombay Standard zawiera następujące wiadomości. Pułki 67 i 99 otrzymały rozkaz odpłynienia do Chin. Naczelników powstania pojedyneczo chwytamy. Ostatnim razem dostał się w nasze ręce Hira Sing teraz ujęto Rao Ram Buksh'a talukdara z Doundeak Khera, którego żona już dawniej wzięta była w niewolę. Młody człowiek zostający w służbie Rama, oddalony przez tegoż, któremu nie wypłacił zasług, denuncyował go kapitanowi Orr; natenczas dwóch kuprastów schwytało naczelnika powstańczego i zażądało przyrzeczonych za jego pojmanie 10,000 rupii. Roa-Ram rezydował w wiossce blisko Benares, w domu otoczonym wysokim murem, otwartym tylko od strony Gangesu. Dwóch strażników czuwało ciągle nad jego bezpieczeństwem. Śród nocy otoczono dom jego, a nad ranem ujęto go w chwili kiedy miał wziąść kąpiel, Był tyle ostrożnym że koń jego bywał przywiązany do Foika na którem sypiał, tak aby w każdej chwili mógł umknąć. Będzie oddany pod sąd za zamordowanie tych którzy po rzezi w Cawnpore, zostawszy przy życiu, schronili się do świątyni. Podobnie raja Igeball oddany będzie pod sąd za zabójstwo panny Jackson, pani Green i innych osób. Chutter Sai poddał się; Heera-Sal-Misser przybył do Lucknow i korzystał z amnestyi. Feroze Szach jeden że umknął. Dnia 26 z. m. wysłano za nim w pogoń oddział z Sangor, który po długich marszach po bagnach, śród ulewnych deszczów, nagle napotkał powstańców rozłożonych obozem na wysokości i gotujących dla siebie pożywienie. Ruszono zaraz na nich na bagnety i tak ich napadnięto z nienacka, że wielu z powstańców porzuciwszy broń, ratowało się ucieczką. 40 do 50 zabito, i zabrano im broń i konie. Naczelnik umknął. Od tej utarczki dowiedziano się, że utorował sobie drogę przez żungle na wschód od Jubbalpore i tym sposobem dostał się do gór Nepaul ktore wielu innym powstańcom służyły za schronienie. Raja z Punah nie śmie go ująć ani nawet nie daje nam o nim żadnej wiadomości. Feroze Szach jest po Nana najznakomitszym naczelnikiem dotąd wolnym. Powiadają, że Azim-Ullah-Chan umarł, i że Nana jest umierający z przyczyny gorączki. Gdyby to była prawda, to wiadomość ta byłaby wcale dobrą. Powiadają też że władze w Nepaul postanowiły ścigać Nanę i innych powstańców w Nepaul, i że kolumny lotne wiodą się do kraju Tarai. Rzeczywiście już pora żeby coś stanowczego zrobić, bo Jung Bahadoor oświadczył, że nie może nam przyjść na pomoc. (*Ind. Belge.*)

PRUSSY.

Berlin, 25 października. Powszechne tu obudziło zadziwienie, że gabinet wiedeński jakkolwiek nie przyłączył się bezpośrednio do wniosku państw średnich t. j. księstw Hesko-Darmsztadzkiego, Meklenburgskiego i Nessauskiego, przecież takowy, jako też jego motywa, zawierające niektóre przycinki na Prussy wymierzone, uznał za dobre. Uderzyło też że przedstawiające ten wniosek państwa, są te same, które miały udział w rozprawach Bambergskich, a teraz w łonie związku utworzyły koalicyą. Nadmienić wypada, że Hessen Darmsztadt i Hannower, lubo należą do przedstawiających wniosek, nie akceptowały jednak motywów. W. Ks. Badeńskie przystąpiło do wniosku tylko o tyle, o ile przejrzenie organizacyi wojennej związku, jest koniecznie potrzebne, i zadaniem jest związku czuwać nad coraz dalszym rozwojem swej organizacyi.

Z Kassel doszła smutna wiadomość że słynny kompozytor Ludwik Spohr, w dniu 22 października wieczorem o godzinie 9½ tamże umarł. (*Schl. Ztg.*)

WŁOCHY.

Florencya, 22 października. Według *Corriere Mercantile* z dnia wczorajszego, hr. Revel został mianowany posłem sardyńskim w Neapolu a markiz Maximo d'Azeglio gubernatorem Medyolanu. Korrespondencye z Neapolu wspominają o starciu się żandarmów z ludem wiejskim pod Ficcarra w pobliżu Palermo, kiedy pierwsi chcieli spełnić otrzymany rozkaz rozbrojenia mieszkańców. W Monitorze toskańskim z dnia 21 b. m. czytamy postanowienie rządu toskańskiego w imieniu króla Wiktora Emanuela ogłoszone, żeby odtąd wojsko toskańskie, wszystkie korporacye polityczne i wszyscy urzędnicy państwa w Toskanii, przybrali tytuł *królewskich.* (*St. Anz.*)

---

firu, wznoszących się w Niemczech nad brzegami tej rzeki.

Działania Nilu, jak twierdzą uczeni, utworzyły Egipt; z niemniejszą prawdą powiedzieć można iż Hollandya jest dziełem Renu. Lecz nie samej tylko tej rzece należy się ów zaszczyt. Wody zlewające się w tem kraju, tworzą dwa boki, których podstawą jest Ocean. Ziemia powstała z rzecznych napływów, ma postać mniej lub więcej regularną, litery greckiej Δ. Hollandya jest Deltą Mozy i Skaldy.

Kierunek wód i poziom koryta Renu, zmieniły się, już od epoki historycznej. Człowiek żyjąc krótko, wyobraża sobie iż natura nie ulega zmianie; lecz ten kto myśl w dawne wieki zapuszcza i bada zjawiska przyrody, uzna że nie ma wiecznotrwałych kształtów. Rzeki płyną także do czasu tylko w obecnym kierunku, ulegają wszystkim przyczynom zmiany, jakie na ogólną budowę lądów działają. Trzeba poznać prawidła przewodniczące tym zmianom, jeżeli chcemy wyjaśnić zjawiska, które zrządziły teraźniejszą postać Hollandyi. Temi prawidłami są dwie siły wiecznie z sobą walczące: rzeki i morza. Massa wód rzecznych, spotyka przy ujściu przeciwne działanie fal, przypływ i odpływ morza i piaski. Bardziej niżeli jakikolwiek inny punkt na kuli ziemskiej, Hollandya jest placem tej walki; jej ziemia powstała z podwójnego działania Renu i Oceanu.

Ren przedarłszy się przez skały do Oceanu, z początku miał przewagę. Wiedzą wszyscy geologowie, że pęd rzeki może wyrzucić do morza napływowe grunta, które po pewnym lat przeciągu przedłużają kończyny lądów. Na mocy tego prawa natury, ustalił się i rozszerzył grunt Hollandyi, ukształcony z piasków naniesionych Renem, pływał że tak powiem w wodach tej rzeki, a po tem pokładami osiadł na łonie Oceanu, który przed nim ustąpił. Wszystkie działania dowodzą, że poziom brzegów i wysokość przystępu morza, inna była przed wiekami. Lecz od lat dwóch tysięcy, ta walka toczy się na korzyść Oceanu. Ren pokonany podzielił się, zmalał i utonął w piaskach. Rzeki porównać można z życiem ludzkiem; mają swój wiek dziecinny, młodość i zgrzybiałość. Starość Renu obudza zajęcie badaczów. Na północ Kliwii, po niżej wioski Pannerden, dzieli się Ren na dwa koryta, jedno ma imie Wahali, a drugie starego Renu. Osłabiony nowemi podziałami, traci co chwila swoje wody, nazwisko, a dumna rzeka Niemiec, nędznie bieży do zatraty. Już jej nawet mieszkańcy nie zowią Renem, lecz jej nadają obelżywe nazwisko. Nie dosyć na tem, sztuka musiała przyjśdź jej w pomoc i doprowadzić ją do morza, bo na początku tego wieku nikczemnie ginęła w piaskach (1).

Wszystkie rzeki Hollandyi także mają się ku upadkowi. Ujście Mozy przy Bielle znacznie zwężyło się od lat dwóchset. 22 kwietnia 1690 Wilhelm III z flottą popłynął z tamtąd do Anglii, a dziś mały statek zaledwie może wpłynąć w to ciasne przejście. Takie zmiany nie spełniły się bez ciężkich wewnętrznych zamieszań. Zasypywanie ujścia rzek piaskiem, gwałtowność wichrów, deszcze, puszczania lodów, wszystko to jest powodem wezbrania rzek. Wody rozlewają się po kraju, zostawiają po sobie bagna, jeziora, morza, i przez to w późniejszych latach nie mało zmieniły postać Hollandyi.

Od roku 1702 są zapisane pamiątki tych klęsk wielokrotnych. Za naszych czasów było ich trzy w 1809, 1820 i 1855 r. Wylewy rzek musiały znaczne zrządzić przemiany. Jedne grunta użyźniały się mułem Mozy lub Renu, inne żyzne dotąd, pokryły się piaskami. W jednych miejscach, poziom lądów zniżył się, w drugich podwyższył.

Powolnem jest takie działanie, i potrzeba kilkunastu wezbrań, żeby je oznaczyć można: lecz powinniśmy pamiętać, że wieki tem są w rachubie czasu, czem ziarko piasku w klepsydrze natury. Zmiany te byłyby znaczniejsze i prędsze, gdyby ręka ludzka nie zacierała uszkodzeń, nie zwracała ziemi do sztucznych warunków uprawy. W dawnych czasach, koryta rzek były niestalsze jak teraz, a więc i zalewy musiały być częstsze, i straszliwsze. Liczne kopania udowodniły, że grunta, których początkiem był napływ wód rzecznych w Hollandyi, mieszają się z warsztwami ziemi, którą wody morskie naniosły. Żeby wytłómaczyć tę nową formacyą, potrzeba odnieść się do innych fenomenów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Przed wiekami było inaczej. Jest postanowienie r. 1165, które nakazuje znieść zawady na Renie przy Zwammerdam, żeby nie przerywała biegu tej rzeki do morza, co jest oczywistym dowodem że istniało wówczas ujście Renu przy Katwijk.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Londyn, 28 października. Nadeszłe parostatkiem Hungarian wiadomości, zapewniają że lord Lyons nie żąda objaśnień, ale zaprojektował układy, w skutek których wyspa San Juan ma pozostać własnością angielską. Według krążących wieści, amerykański minister spraw zagranicznych; generał Cass wzbraniał się ustąpić tej wyspy.

Paryż, 28 października. Dzisiejszy *Constitutionel*, zawiera znowu artykuł, przez p. Grandguillot podpisany, w którym pomimo zastrzeżeń Angli uznaje zebranie się kongresu za rzecz pewną. Przytacza zarazem powody, dla których kongres staje się konieczny i kończy protestacyą przeciw wszelkim przypisywaniom Francyi, zamiaru przywłaszczenia sobie protektoratu.

New-York, 18 października. W Harpersfervy w państwie Virginia, przy ujściu rzeki Shenandoah do Potomak, straszne wybuchło powstanie. Murzyni opanowali arsenał, wstrzymali pociągi na drodze żelaznej, zagrozili konduktorom. poprzecinali druty telegraficzne. Z Washingtonu wysłano wojska do miejsca powstania. Na miejsce zmarłego w Paryżu p. Mason, zamianowano na ambassadora amerykańskiego przy dworze francuzkim, generała Hoyd.

Madryt 24 października. Wydano rozkaz do wymarszu wojsk mających dopełnić armią na wyprawę marokańską przeznaczoną. Dekret królowej mianujący marszałka O'Donnel naczelnym wodzem wojska na wyprawę marokańską jutro będzie ogłoszony; marszałek w końcu tygodnia wyjeżdża, W cieśninie gibraltarskiej panują straszliwe burze.

Londyn, 27 października. Rząd zawiadomił większe domy handlowe, że z Hiszpanią toczą się względem sprawy marokańskiej układy, o których rezultacie zostaną uwiadomieni. Zapewniają że z rozbitego okrętu *Royal Chartel* nie daleko zatoki Mersey, wiozącego 400 osób tylko 10 zdołało ujść śmierci, ładunek zaś zatppiony na 12½ miliona proszku złotego obliczają. W cieśninie la Manche i w kanale liczne zachodzą rozbicia okrętów.

Morning Chronicle zapewnia, że Anglia zapowiedziała Marokkowi, że nie może mu przyjść w pomoc dla tego, że cesarz nie odpowiedział na ostatnią notę hiszpańską. Korrespondencye między gabinetami Londynu i Madrytu dotyczące Marokku nie ustaje. W Windsor oczekują przybycia księcia Pruskiego z małżonką na początku listopada.

Londyn 26 października. Daily News powiada że rząd hiszpański przesłał cesarzowi marokańskiemu trzy ultimatum. Pierwsze cesarz przyjął; wtedy generał O'Donnell wysłał drugie które także cesarz przyjął, a kiedy wysłano trzeci ultimatum w którem Hiszpania żąda ustąpienia jej przestrzeni dziesięć mil wzdłuż brzegów marokkańskich, co daje pozycyę panującą nad Gibraltarem. Wiedziano, że cesarz na to przystać nie może, i rzeczywiście nie dał na to ostatnie ultimatum odpowiedzi, Hiszpania, dodaje *Daily-News*, nie zakłada tyle pretensyi co Francya; lecz Anglia poatanowiła czuwać nad temi roszczeniami, a w razie potrzeby nawet przeciw nim działać będzie.

(*Nord. Ind. Bel. St. Anz. Schl. Ztg.*)

Korrespondencya Kroinki.

Z Podola nad Zbruczem.

Chociaż w 211-m Nrze Gazety Warszawskiej, czytaliśmy już wspomnienie pośmiertne o rodaku naszym ś. p. Tomaszu Baranieckim doktorze Medycyny, zamieszkałym od lat trzydziestu cztérech w Jarmolińcach na Podolu, nie możemy wszakże ograniczyć się jedną tylko wzmianką o człowieku, którego chrześcijańskie cnoty i zasługi dla ludzkości, uwiecznią pamięć jego przez długie lata; a gdy we wszystkich pismach krajowych czytamy nie raz wspomnienia o ludziach wsławionych w literaturze, lub odznaczających się tylko cichemi domowemi cnotami, jakże nie mamy rzewnem słowem uczcić raz jeszcze Tomasza Baranieckiego, którego poświęcenie się tylokrotnie każe go zaliczać do najznakomitszych rodaków naszych. Trzeba zatem aby każdy wiedział jaką wdzięczność, jaki żal nieutulony zostawił po sobie zmarły nasz ziomek,—trzeba aby publicznie cześć mu oddana, wyrównała choć w części tej żałobie serc która istnieje wszędzie, gdzie imie jego znane i z religijnem wspominane poszanowaniem.

Kiedy przy końcu kwietnia b. r. Tomasz Baraniecki dotknięty został ciężką chorobą, każdy prawie co się dowiedział o tem, uczynił jakiś ślub pobożny na intencyą jego, nie tylko przedsięwzięto odbycie pielgrzymek do kościołów cudami słynących, lecz i inne robiono postanowienia, kosztem własnego zdrowia, spokojności nawet. Żadna ofiara nie wydawała się trudną dla serc trwogą i smutkiem przejętych, a w tych sercach jedno tylko było uczucie, jedna błagalna modlitwa wznosiła się do Nieba o ratunek, o przedłużenie życia tego czcigodnego człowieka; rabini nawet z okolicznych miast, nakazywali nabożeństwo w bóżnicach swoich. Lecz kiedy Bogu podobało się wezwać go do wieczności $^{8}/_{20}$ maja, r. b. dzień ten był dniem strasznej, bolesnej epoki dla całej okolicy, nie było istoty, którąby nie uznała ogromu sieroctwa sięgającego wszystkie klassy społeczeństwa.

W chwili kiedy okropna wieść o zgonie jego rozeszła się w miasteczku, jedni drugim powtarzali ją z takiem łkaniem i przerażeniem, jak gdyby pożar groził zniszczeniem wszystkich budynków, handel ustał, sklepy pozamykano, nie jeden zaś szczupły tylko fundusz posiadający, wołał że oddałby całe mienie swoje gdyby to zmarłemu życie wrócić miało, a każdy ciśnął się dla ucałowania rąk które tyle nbogich rodzin wspierały, dla spojrzenia na tę postać co z wyrazem bratniego współczucia zbliżała się do potrzebujących jakiejkolwiek pomocy, zostawując wszędzie radość i spokój; natłok był taki że ogrodzenie dziedzińca wyłamywano, że policya zebrać się musiała dla utrzymania porządku.

Pogrzeb naznaczony na $^{12}/_{24}$ maja, miał odbyć się skromnie podług woli zmarłego w testamencie wyrażonej, rodzina posłała zaproszenie na ten obrządek w trzy tylko strony, lecz wiadomość ta jak iskra elektryczna przeleciała całą gubernią, jako też bliższe okolice Wołynia i Ukrainy; mieszkańcy o kilkanaście mil od Jermolinca osiedli, zjechali się tłumami dla oddania ostatniej posługi uwielbianemu rodakowi; domy w miasteczku zapełniane niegdyś w porze wiosennej przez przybywających chorych, zaledwo pomieścić mogły tak liczne zgromadzenie; księża niektórzy znani ze swej kaznodziejskiej wymowy, nie czuli się na siłach wyrazić dostatecznie rozliczne cnoty zmarłego; lecz potrzebaż było słów, gdzie fakt przeświadczał o zasłudze, miłości i przyjaźni jaką zostawiał po sobie świętej pamięci Tomasz Baraniecki! Wszyscy obecni jednogłośnie powtarzali, że nie pamiętają pogrzebu przedstawiającege tak uroczysty i smutny widok, nie tylko bowiem zjazd liczny był tego dowodem, boleść malująca się na wszystkich twarzach, łzy po męzkich nawet licach płynące, przekonywały że to nie rodziny tylko strata, lecz i tych co go znali lub o nim słyszeli.

A ponieważ żal ten bezmierny nie mógł wszakże zmienić wyroków boskich, ubiegano się więc przynajmniej o to, aby obchód pogrzebowy odbył się z wielką wystawą. Kościół ubrany wspaniale, katafalk ozdobiono w najpiękniejsze wazony, przez pamięć że zmarły był miłośnikiem kwiatów; dostarczyła ich obficie oranżerja jednego z sąsiadów. Ogrodnik mający obowiązki wdzięczności dla ś. p. Tomasza Baranieckiego, nie chciał przyjąć żadnej nagrody za przywiezione kwiaty i trudy swoje, a Architekt pewien nieznany nawet zupełnie, ustawił je starannie i z gustem; lecz obawiając się, aby gromady ludu cisnące się do katafalka nie poczyniły szkody, odtrącał je pomału, gdy podobnie postąpił ze starą, w skromnem odzieniu kobietą, ona z całą zapamiętałością żalu wykrzyknęła: „Nie masz prawa oddalać mię od trumny człowieka, co przez lat kilkanaście był mnie i dzieciom moim opiekunem i dobroczyńcą.“

A takich biednych, osieroconych wspierał nasz drogi zmarły, nie jednego, nie dziesięciu, ale niezliczoną liczbę, o czem dowiodły rejestra i rozpiski z poczt znalezione po śmierci, które ukrywał przed najbliższemi nawet osobami. Lecz nie tylko pomagał on radą lekarską; majątek zebrany własną praktyką i trzydziestosześcioletnią uciążliwą pracą, rozdzielał hojnie między nędzarzy i współrodaków, którzy chcą kształcić się w jakimś zawodzie, lub rzuceni na walkę losu błąkali się w obcych krajach, nie mając innego utrzymania nad to co im dłoń podała dobroczynna. Zostawił więc Tomasz Baraniecki żonie i dzieciom swym mniejszą fortunę jak mniemano, ale zostawił pamięć i cześć tak wielką i świetną w obliczu Boga i ludzi, że ta za największe skarby ziemi stanie.

Po odbytym nabożeństwie, gdy zdejmowano zwłoki z katafalka by je odprowadzić do ostatniego mieszkania, obecni obywatele wzięli trumnę na swoje ramiona i nieśli ją na cmentarz odległy od kościoła o pół wiorsty wydzierając sobie z rąk do rąk, a kiedy już włożono je do grobu, z tysiąca piersi wydobył się taki jęk żalu, jak gdyby to była jedna rodzina żegnająca się z najlepszym ojcem. Nikt nie miał dość mocy, rozstać się już na zawsze, ze swym ukochanym zmarłym, wchodzono więc do grobu i nie jedno spojrzenie chciałoby przebić wieko trumny, aby raz jeszcze zobaczyć oblicze nieziemskim promieniem jaśniejące, co tyle około szczęścia roztaczało za życia.

Wiele, bardzo wiele pozostało jeszcze do mówienia o człowieku, który tak świetnie spełnił swe przeznaczenie na tej ziemi; ten wszakże mały rys zgonu jego, niech da poznać krajowi jakim był ś. p. Tomasz Baraniecki, kiedy na taką cześć u ziomków zasłużył.

Składka na wystawienie posągu, zbiera się ciągle, przeszło 1000 rubli jest już w kassie, a mamy nadzieję, że mieszkańcy Podola nie będą opieszali w dopełnieniu potrzebnej summy, by tym jeszcze czynem dowieść iż związek dusz trwa i za grobem; do tej składki najubożsi nawet, znosili swe datki. Prawdziwa to chluba dla prowincyi, umiejącej uczcić pamięć powszechnie wielbionego człowieka.

Życie każdego upływa powoli i spokojnie, w zakresie mu przeznaczonym, każden we własnem kółku spełnia swą powinność, lub też pracuje dla dobra ogółu, lecz gdyby można zgłębić serce ludzkie, nie jedno z nich boleje jeszcze srodze nad śmiercią ś. p. Tomasza Baranieckiego, nie jedno pewno zostaje bez pociechy, z wielką tęsknotą za tym duchem, który już z wyższej krainy modli się za nas.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 18 (30) Października 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*